

Chińskie więzienia nie mają ścian – cz. 6

8 grudnia 2008

WIĘZIENIA BEZ ŚCIAN – 4

Ningbo, jak każde chińskie miasto, roi się od żebraków w różnym wieku. Widziałam dziewczynkę, która nie mogła mieć więcej niż 3 lata, samą na ulicy, przed nią stał mały, drewniany stojak, obwiązany szmatką. Dziewczynka brała koniec tego stojaka w usta, powoli przenosiła ciężar ciała nad głowę, unosiła nogi, wygięta w pałąk dotykała stopami głowy, opierając się jedynie na utrzymanym w ustach stojaku. Schodziła na ziemię, żeby odpocząć, a po dziesięciu minutach robiła to samo. Pewnego dnia, gdy szukałyśmy z Yolandą nowego aparatu dla mnie, zobaczyłyśmy człowieka o twarzy, przypominającej stopioną plastikową maskę. W ciągu dnia minęłyśmy go kilka razy i Yolanda nie mogła przestać o nim myśleć.

– Za każdym razem, gdy widzę kogoś takiego, zastanawiam się, jak to się stało: czy to był wypadek, czy może ten człowiek powiedział coś niezgodnego z oficjalną linią Partii. Podobno robią tu ludziom straszne rzeczy. To byłaby niesamowita kara, oszpeścić kogoś i wysłać go na ulicę. W kraju, w którym wszyscy są tacy sami, jakakolwiek inność to problem. Nawet, jeśli ten człowiek jest zdrowy, nikt nie da mu pracy.

* * *

– Ilu niepełnosprawnych, innych niż żebracy, widziałas na ulicy jakiegokolwiek chińskiego miasta? Mam na myśli młodych ludzi o kulach, niewidomych albo w wózku inwalidzkim?

– Przez ostatnie półtora roku? Ani jednego. Ani jednej wycieczki dzieciaków z zespołem Downa, nikogo z porażeniem mózgowym, nikogo zamiatającego drogę białą laską – odpowiedziała Yolanda bez zastanowienia. – A ty?

– Ani jednego – odpowiedziałam.

– Ciekawe... więc dwie osoby podróżujące po Chinach w ciągu dwóch lat nie spotkały na ulicy żadnych młodych niepełnosprawnych, innych, niż ci trudniący się żebractwem. Na pewno jest jakiś odsetek niepełnosprawnych – co oni do cholery z nimi robią?

Trzeba to zbadać.

„Badanie” polegało na ogół na wypytaniu bardziej godnych zaufania i szczerych z naszych dorosłych uczniów.

– Dziecko z defektem to wstyd dla rodziny. Jeśli takie dziecko się urodzi, dużo rodzin je ukrywa, szczególnie w małych miastach albo na wsi. Możliwe, że niektórzy z nich w ogóle nie wychodzą z domu – usłyszałyśmy w odpowiedzi. O ile szokujące, nie zaskoczyło nas to aż tak bardzo, bo skoro rodzice potrafią odrzucić zdrowe dziecko dlatego, że jest dziewczynką, dziecko „z defektem” jest na to niemal skazane. W każdym mieście słyszy się o „dziecięcej mafii”, skupującej niepełnosprawne lub zdrowe dzieci i zmuszającej je do żebrania. Pokonując moją zwykłą trasę przez miasto, starałam się wyobrazić sobie osobę na wózku inwalidzkim, bądź niewidomą, próbującą zrobić to samo. Szczerze mówiąc, nie wiem czy mój wyimaginowany niepełnosprawny by to przeżył. Co ciekawe, schody, które w Europie tak skutecznie się zwalcza, nie byłyby aż takim problemem – chodniki mają obniżenia lub rampy zbudowane – po rozmiarach sądząc – z myślą o rowerzystach. Problemem byłby przede wszystkim chaos ulicy – mój wyobrażony niewidomy zostałby potrącony przez samochód, przejeżdżający na czerwonym przez przejście dla pieszych lub przez rowerzystę, jadącego pod prąd. Mój wyobrażony niewidomy, zamiatając swoją białą laską, trafiałby tylko na ludzkie stopy. Niepełnosprawny na wózku jest trochę bezpieczniejszy, choć poruszać może się tylko po jezdni, wśród rowerów, motorowerów i rikszy, gdyż chodnik jest szczelnie zapełniony źle zaparkowanymi autami, straganiarzami, albo po prostu za wąski. O ile hipotetyczny

niepełnosprawny w wózku wykaże się szybkością i refleksem, ma szanse przeżyć spacer przez miasto.

* * *

Po moim wyjeździe z Wenzhou kontakt z Ivy się urwał. Wiedziałam, że miała jechać w delegację do Włoch, ale ambasada włoska odmówiła jej wizy z racji tego, że nie jest mężatką, czyli nic jej w Chinach nie trzyma, co czyni ją doskonałą kandydatką na nielegalną emigrantkę. Kiedy o jakiejś dogodnej porze wpadłyśmy na siebie na MSN, ja w Hiszpanii, ona w Chinach, dowiedziałam się o kolejnym chińskim dramacie, który na Zachodzie zakończyłby się zupełnie inaczej.

– Jestem bardzo nieszczęśliwa – napisała Ivy. – Mój brat został aresztowany. Na początku nie mieliśmy pojęcia dlaczego, nic przecież nie zrobił. Potem przyszedł do nas policjant. Powiedział, że cztery lata temu został pobity przez mojego brata i jego znajomych. Powiedział, że mój brat musi za to odpokutować więzieniem, chyba że zapłacimy mu odszkodowanie w wysokości 120.000 juanów.

– Ile??? – moja pensja wysokości 6000 była trzykrotnie wyższa od średniej krajowej, a nigdy nie byłam w posiadaniu nawet jednej czwartej tej sumy. – Zaskarżcie tego policjanta, najwyraźniej chodzi mu tylko o pieniądze! Przecież to szantaż, to nie może mu uść na sucho! Sąd powinien ustalić, jakie należy mu się odszkodowanie!

– Nie, to tak nie działa. Jeśli mu nie zapłacimy, nie wiem, kiedy mój brat wyjdzie na wolność, proces może się ciągnąć w nieskończoność. Musimy zapłacić. Chińskie prawo nam nie pomoże.

* * *

Haifeng był jednym ze znajomych Yolandy z Hefei, stolicy prowincji Anhui. Haifeng ożenił się z Francuzką i jak to często bywa w mieszanych zachodnio-chińskich małżeństwach,

otrzymał solidną edukację, która zmieniła jego poglądy na pewne sprawy do tego stopnia, że stracił większość swoich starych chińskich znajomych. Przeciętny Chińczyk, nawet ten wątpiący w to, czy Partia naprawdę kocha Lud czy też , metaforycznie rzecz ujmując, chodzi jej tylko o seks, jest pewien, że Chiny są najlepszym krajem pod słońcem, Stany Zjednoczone są największym wrogiem Chin (bo tylko czekają na właściwy moment, żeby je podbić), Chiny są potęgą ekonomiczną, której Zachód się boi, mało tego – Chiny są potęgą ekonomiczną dzięki ideałom komunistycznym, wcielonym w życie. Yolanda reagowała alergicznie na tego rodzaju stwierdzenia i eksplodowała monologiem: Stany chcą napaść na Chiny? I zrobić z nich kolejny stan? Naprawdę, PO CO mieliby sobie brać na głowę kraj, który byłby gorszy do przeorganizowania, niż Irak razy 120??? Gospodarka Chin poprawiła się NIE dzięki komunizmowi, lecz dzięki odejściu od niego! Czy oni naprawdę nie widzą, że zmiany, które tu zachodzą, to nie jest chiński pomysł? Że ktoś INNY na Zachodzie wpadł na to, kiedy ich wodzowie zajmowali się niszczeniem dziedzictwa kulturalnego własnej ojczyzny??? Czy oni kiedykolwiek ZROZUMIEJĄ???

Tak więc Haifeng po powrocie z Francji nie mógł pozostać przy poglądach przeciętnego Chińczyka. Kiedy się poznaliśmy, zapytał mnie nieśmiało:

- Czy Polska jest taka sama jak Francja?
- Co masz na myśli? – zapytałam ostrożnie.
- Jeśli złamiesz nogę i idziesz do szpitala, musisz najpierw zapłacić, a dopiero potem otrzymasz pomoc?
- Nie, służba zdrowia jest bezpłatna dla każdego, kto jest ubezpieczony.
- To tak jak we Francji... – westchnął Haifeng. – A szkoły? Trzeba za nie płacić?
- Państwowe szkoły są bezpłatne. – odpowiedziałam, wiedząc, że

popsuje mu to humor.

– To też tak jak we Francji... Nie rozumiem, dlaczego w Chinach za wszystko trzeba płacić... Lekarz najpierw żąda zapłaty, potem zajmuje się leczeniem...

– Nie zawsze tak było. W Europie ludzie buntują się przeciwko rządowi, które nie działają na korzyść obywateli. – wyjaśniłam, upraszczając nieco. – W Chinach ludzie boją się przeciwstawić rządowi.

– To nie tak, rząd jest zbyt silny, rząd ma armię. W 1989 studenci próbowali i zginęli... Nie ma sposobu...

– Mój kraj przez 100 lat nie istniał na mapie Europy, a teraz o nim rozmawiamy. Nie mów mi, że nie ma sposobu – odparłam. Haifeng ucichł i posmutniał. Widać było, że nad czymś myślał.

Nie sądziłam nigdy, że my, obcokrajowcy, mamy w Chinach do odegrania jakiegokolwiek ważną rolę, ale te małe zmiany w umysłach pojedynczych ludzi, do których się przyczynialiśmy, nie były bez znaczenia. Widziałam wyraźnie, że umysły niektórych da się otworzyć przynajmniej na tyle, by zaczęli samodzielnie myśleć i widzieć różnicę między propagandą a informacją. Jednocześnie jednak zdawałam sobie sprawę z tego, iż choć wielu z nich wie, co należy zmienić, to prędko do tych zmian nie dojdzie. Pożegnałyśmy Haifenga i jego żonę i wsiadłyśmy do taksówki. Taksówkarz był wesoły i rozgadany. Kiedy płaciłyśmy, rozprostował wymięte pięć juanów i postukał palcem w brudne oblicze Mao.

– Mao Ze Dong huai dan! – wykrzyknął ze śmiechem. Nie mogłyśmy zachować powagi, bo był to pierwszy Chińczyk, który zapominając o oficjalnej linii Partii, bez żadnego skrupowania i zupełnie szczerze powiedział trzem przypadkowym obcokrajowcom, że Mao to łobuz!

– Jest nadzieja dla tego kraju – rzuciła Yolanda na wpół poważnie. – Jest nadzieja!

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autor: Vanda Zakrzewska

Źródło: [„Ulica Wszystkich Świętych” nr 11 \(107\) 2008](#)